

Królewskie powołanie

Pierwszy opis stworzenia człowieka który odsłania się przed oczyma uważnego czytelnika początkowego rozdziału biblijnej Księgi Rodzaju, kryje w sobie niezwykle ślady swoistego praprzymierza, które Bóg, niejako w samym centrum stwórczego aktu, zawiera z powołanym do istnienia człowiekiem. Oto bowiem stwarzając człowieka na swój obraz (por. Rdz 1, 27), czyli, w wymiarze natury, obdarzając go rozumem i wolną wolą, a w wymiarze łaski – dziecięctwem Bożym jako podstawą dla przybranego synostwa, wypowiada Bóg nad mężczyzną i kobietą słowa następującego błogosławieństwa: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28a).

Jest rzeczą znamioną, że te pierwsze słowa, które w pewnym sensie streszczają w sobie pierwsze, podstawowe powołanie, jakie wyznacza człowiekowi Bóg, nie zawierają w sobie żadnych zakazów, ani negatywnej formy przykazania, a jedynie niezwykle afirmację ludzkiej płciowości i zachętę do twórczego przekształcania rzeczywistości. Boże słowa, które usłyszeli pierwsi rodzice, nie tylko ukazują jako błogosławioną całą sferę ich seksualności, ukierunkowaną, w swoim ostatecznym wymiarze, na zaludnianie ziemi, ale również za błogosławioną uznają także ich aktywność zmierzającą do uczynienia sobie ziemi poddaną, do panowania nad wszystkim co stworzone. Bóg chce uczynić człowieka królem całego stworzenia, chce aby ludzie, jak sam mówi, „panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1, 28b). W to królewskie powołanie wpisana zostaje więc z jednej strony płciowość, jako ta błogosławiona przestrzeń ludzkiej osobowości, która zapewnić ma ciągłości królewskiej dynastii ludzi na ziemi, z drugiej natomiast owo *czynienie ziemi poddaną*, które jako rozumna i twórcza aktywność człowieka wyraża się w jego panowaniu nad stworzeniem i, tym samym, określona może zostać mianem **pracy**. Praca bowiem, o czym pisał Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens*, „jako proces, poprzez który człowiek i ludzkość »czyni sobie ziemię poddaną«, tylko wówczas odpowiada temu podstawowemu pojęciu z Biblii, gdy równocześnie w tym całym procesie człowiek ujawnia siebie *jako tego, który »panuje*«. Owo panowanie odnosi się do wymiaru podmiotowego poniekąd bardziej niż przedmiotowego: wymiar ten warunkuje samą *etyczną istotę pracy*. Nie ulega bowiem wątpliwości – podkreślał Jan Paweł II – że praca ludzka ma swoją wartość etyczną, która wprost i bezpośrednio pozostaje związana z faktem, iż ten, kto ją spełnia, jest osobą, jest świadomym i wolnym, czyli stanowiącym o sobie podmiotem” (LE, 6). Jednakże właśnie owa zdolność do samostanowienia, która z pracy człowieka czyni jeden z podstawowych wyrazów jego królewskiego panowania, stanowić może nie tylko o jego osobowej godności, ale również o moralnym upadku, który radykalnie reorientuje błogosławiony sens pracy, nadany jej przez Boga.

Biblijna Księga Rodzaju kryje w sobie również i inne słowa, które w zdecydowanie odmiennym świetle stawiają ludzką płciowość i pracę. Oto bowiem Bóg mówi do pierwszej kobiety: „« Obarczę Cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą ». Do mężczyzny zaś [Bóg] rzekł: »[...] przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia»” (Rdz 3, 16–17). Co jest powodem tak radykalnie innego oblicza tych dwóch uprzywilejowanych momentów królewskiego powołania człowieka? Co sprawia, że błogosławione płciowość i praca obarczone zostają przeklętym bólem i trudem? Odpowiedź na te pytania kryje się właśnie w nierozpoznanej tajemnicy ludzkiej wolności, która, jako zdolność do samostanowienia władna jest nie tylko uczynić z człowieka rozumnego władcę świata, ale również pchnąć go na drogi tyranii i despotyzmu. Te dwie drogi – błogosławieństwa i przekleństwa, które od momentu grzechu pierwotnego nierozzerwalnie

splatają się w dynamice ludzkiej aktywności, wyznaczają zarazem dwa oblicza tej samej królewskiej misji, do której od początku swojego stworzenia powołany został człowiek. I jest jakimś dramatem ludzkiej osoby, że nie zawsze ową misją związać potrafi z najbardziej pierwotnym jej wymiarem – z błogosławioną przynależnością do Boga, z którego ręki wyszedł i w którym cała jego aktywność znaleźć może najobfitsze spełnienie. W ten sposób smak owoców, które rodzić będzie ludzka praca zależy wyłącznie od tego jaki horyzont człowiek dla tej pracy ustanowi. Czy będzie ona wpisana w głęboką, intymną przyjaźń z Bogiem i stanie się tym samym słodkim brzemieniem we wzrastaniu ku świętości, czy też, wydarta z harmonijnego kontekstu Bożej miłości, chociażby najbardziej twórcza, szalona i płodna, objawi się u kresu jego życia goryczą rozczarowania i pustki. „Kładę dziś przed wami błogosławieństwo i przekleństwo” (Pwt 11, 26) – mówi Bóg. Wybór należy tylko do człowieka.

Aleksander Bańka

Aleksander Bańka